

BIULETYN ODNOWY LITURGII *

Zawartość: I. LITERA I DUCH 1. *Ordo initiationis christianae adultorum* – 2. „Suche Dni” wieku dwudziestego (artykuł dyskusyjny). II. URZĘDY I SŁUŻBY 1. Uwagi o posłudze słowa w liturgii: a) Czy Msza św. jest okazją do tematycznych wykładów? b) Słowo Boże i kontestacja – 2. Pozycja organisty w parafii. III. LITURGICZNA WSPÓLNOTA 1. Dyskusje pastoralne i teologiczne wokół chrztu dzieci – 2. Katechumenat dzieci?

I. LITERA I DUCH

1. *Ordo initiationis christianae adultorum*

Promulgowany dekretem Kongregacji Kultu Bożego z dnia 6 stycznia 1972 roku nowy porządek inicjacji chrześcijańskiej dorosłych stanowi z pewnością jedną z najważniejszych części przyszłego Rytuału Rzymskiego odnowionego przez II Sobór Watykański. Jest to także dokument o wielkim znaczeniu pastoralnym.

Zgodnie z przyjętym już schematem posoborowych dokumentów odnowy liturgii także tutaj na wstępie umieszczono *Praenotanda* ukazujące sens, znaczenie pastoralne, strukturą oraz różne przepisy prawne nowych obrzędów liturgicznych.

Treść tych uwag wstępnych zostanie poniżej pokrótce przedstawiona. Nowy porządek stanowi kolejny etap realizacji uchwał soboru zawartych w Konstytucji o św. Liturgii. Art. 64-66 polecają przywrócić różne stopnie katechumenatu dorosłych oraz poddać krytycznemu rozpatrzeniu obrzęd chrztu dorosłych. Nowy dokument przynosi więc nie tylko odnowiony obrzęd chrztu dorosłych, ale przede wszystkim obrzędy katechumenatu należące do całości procesu tzw. inicjacji chrześcijańskiej.

Najobszerniejszy rozdział I Uwag wstępnych (art. 4-40) mówi o strukturze inicjacji dorosłych. Na wstępie znajdujemy doniosłe stwierdzenie, że inicjacja katechumenów jest pewnym procesem w pośrodku wspólnoty wierzących, którzy rozważając wraz z katechumenami znaczenie tajemnicy paschalnej oraz odnawiając własne nawrócenie wprowadzają ich własnym przykładem do ochotnego posłuszeństwa Duchowi Świętemu. Sam porządek inicjacji jest pewną drogą, w czasie której katechumeni przez swoją wolną współpracę dojrzewają do pełnego włączenia się do wspólnoty Kościoła. Na tej drodze są etapy względnie stopnie, wyraźnie się zaznaczające.

Stopień pierwszy wyznacza moment powzięcia decyzji zostania chrześcijaninem, czemu odpowiada przyjęcie przez Kościół na katechumena. Drugi stopień, po odpowiednim rozwoju życia wiary i już prawie pod koniec ka-

* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Franciszek B l a c h n i c k i, Lublin.

techumenatu, polega na dopuszczeniu do bezpośredniego przygotowania do przyjęcia sakramentów. Trzeci stopień wreszcie polega na przyjęciu sakramentów inicjacji chrześcijańskiej (chrzest, bierzmowanie, Eucharystia).

Tym trzem stopniom inicjacji, które mogą być porównane do trzech bram, przez które wchodzi się do Kościoła, odpowiadają trzy obrzędy liturgiczne: obrzęd przyjęcia do katechumenatu, obrzęd wybrania wzgl. dopuszczenia (*electio*) oraz sam obrzęd sakramentalny.

Stopnie z kolei prowadzą do pewnych okresów nauki i dojrzewania lub też są przez nie przygotowywane.

Pierwszy okres, wymagający ze strony kandydata pewnych poszukiwań (*investigatio*), od strony Kościoła jest okresem ewangelizacji i „prekatechumenatu”, który kończy się przyjęciem do stanu katechumenów.

Okres drugi, który zaczyna się od tego wejścia do stanu katechumenów i może trwać przez większą ilość lat, wypełniony jest katechezą i obrzędami z nią związanymi i kończy się w dniu „wybrania”.

Okres trzeci, najkrótszy, pokrywa się zwykle z czterdziestnicą przygotowania Paschy (okres Wielkiego Postu) i nazywa się okresem oświecenia i oczyszczenia.

Ostatni okres, trwający przez cały okres paschalny (pięćdziesiątnicy) nazywa się okresem „mystagogii” i polega na zbieraniu doświadczeń i owoców oraz na wejściu w głębsze kontakty i więzy ze wspólnotą wierzących.

Cztery są więc okresy inicjacji chrześcijańskiej: okres „p r e k a t e c h u m e n a t u”, związany z pierwszą ewangelizacją, „k a t e c h u m e n a t u”, przeznaczonego na integralną katechezę, „o c z y s z c z e n i a i o ś w i e c e n i a” mający przygotować duchowo do przyjęcia sakramentów oraz „mystagogii” cechujący się przeżyciem sakramentów i wspólnoty.

Ponieważ inicjacja chrześcijańska nie jest niczym innym jak pierwszym sakramentalnym uczestnictwem w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, powinna ona w całości mieć charakter paschalny. Dlatego właściwym czasem udzielania sakramentów inicjacji jest Wigilia Paschalna. Wolno jednak udzielać tych sakramentów także w innym czasie, gdy zachodzi konieczność pastoralna.

A. E w a n g e l i z a c j a i „p r e k a t e c h u m e n a t”

Chociaż porządek inicjacji zaczyna się od chwili przyjęcia do katechumenatu, poprzedzający okres prekatechumenatu ma duże znaczenie i nie należy z niego rezygnować. W tym okresie bowiem poprzez ewangelizację, czyli przez głoszenie Boga żywego, który dla zbawienia wszystkich zesłał Syna swojego Jezusa Chrystusa, zostaje rozbudzona wiara i wstępne nawrócenie oraz dojrzewa wola pójścia za Chrystusem i proszenia o chrzest. Ta ewangelizacja może być przeprowadzana przez katechistów, diakonów i kapłanów, a także przez świeckich.

Konferencje biskupów, stosownie do lokalnych okoliczności, mogą wprowadzić także pewien sposób przyjmowania „sympatyków” chrześcijaństwa, którzy chociaż nie są jeszcze w pełni wierzącymi, skłaniają się do wiary chrześcijańskiej. To „przyjęcie” odbywa się bez specjalnego rytuału, w ten sposób, że jakiś przyjaciel wprowadza „sympatyka” do zgromadzenia (nie liturgicznego) wspólnoty lokalnej, gdzie kapłan lub ktoś inny w swobodnych słowach wita go i przyjmuje. To przyjęcie nie jest jeszcze wyrażeniem wiary przyjmowanego, ale jego właściwej intencji.

B. K a t e c h u m e n a t

Wielką wagę posiada obrzęd przyjęcia do katechumenatu, bo wtedy kandydaci publicznie wyrażają swoją wolę wobec Kościoła, a Kościół wypełniając swoją misję apostolską, dopuszcza tych, którzy dążą do tego, aby stać się

jego członkami. Kandydaci dopuszczeni do tego obrzędu muszą już spełniać pewne warunki, a więc posiadać pierwszą wolę zmiany życia i wejścia w kontakt z Bogiem w Chrystusie, początkowe oznaki pokuty oraz życia modlitwy, a także pierwsze doświadczenie wspólnoty i ducha chrześcijan.

Do duszpasterzy należy wydanie sądu, czy dany kandydat wypełnia wszystkie te warunki, w oparciu o opinię katechistów, diakonów i tzw. „poręczycieli” (*sponsores*).

Po dokonaniu obrzędu należy wpisać do specjalnej księgi nazwiska katechumenów, szafarza obrzędu i „poręczycieli” oraz datę i miejsce.

Katechumeni są odtąd objęci macierzyńską troską Kościoła. Mogą uczestniczyć w liturgii słowa, przyjmować benedykcje i sakramentalia, mają prawo do chrześcijańskiego pogrzebu.

Sam katechumenat jest dłuższym okresem formacji do życia chrześcijańskiego. Program formacji obejmuje cztery następujące działy i środki.

1) *K a t e c h e z a* udzielana przez kapłanów, diakonów lub katechistów i innych świeckich, przekazująca stopniowo całość prawd wiary, dostosowana do roku liturgicznego i wzbogacona celebracjami słowa Bożego. Katecheza ta powinna doprowadzić nie tylko do znajomości dogmatów i przykazań, ale do głębszego poznania tajemnicy zbawienia.

2) *K s z t a ł t o w a n i e* *ż y c i a* *ch r z e ś c i j a ń s k i e g o*. Katechumeni, wsparci przykładem i pomocą „poręczycieli” i rodziców chrzestnych oraz całej wspólnoty wierzących, uczą się modlitwy, dawania świadectwa wiary, czynnej miłości bliźniego posuniętej aż do zaparcia się siebie samego.

3) *O d p o w i e d n i e* *o b r z ę d y* *l i t u r g i c z n e*, przez które katechumeni są wspomagani w swej drodze, otrzymując stopniowo oczyszczenie i błogosławieństwo Boże. Zaleca się także, aby katechumeni uczestniczyli wraz z wiernymi w liturgii słowa, przygotowując się w ten sposób do przyszłego uczestnictwa w Eucharystii. Przed rozpoczęciem liturgii eucharystycznej powinni być odesłani, bo dopiero chrzest uzdolni ich do sprawowania nowego kultu Chrystusa.

4) Ponieważ życie Kościoła jest apostolskie, katechumeni uczą się także współdziałać w ewangelizacji i budowaniu Kościoła przez *ś w i a d e c t w o* *ż y c i a* i *w y z n a n i e* *w i a r y*.

Czas trwania katechumenatu zależy od różnych okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych, dlatego nie można go określić *a priori*. Dlatego decyduje o tym biskup, który zresztą kieruje całą dyscypliną katechumenatu.

C. C z a s o c z y s z c z e n i a i o ś w i e c e n i a

Okres ten zwykle pokrywa się z okresem liturgicznym Wielkiego Postu, którego celem jest odnowienie całej wspólnoty wiernych wraz z katechumenami i przygotowanie jej do obchodu tajemnicy paschalnej przez przypomnienie chrztu i pokutę.

Ten stopień katechumenatu rozpoczyna obrzęd tzw. „wybrania” (*electio*), polegający na wybraniu i dopuszczeniu przez Kościół do sakramentów inicjacji tych katechumenów, którzy posiadają już odpowiednią dyspozycję. Nazwa ta pochodzi stąd, że dopuszczenie ze strony Kościoła bazuje na wybraniu przez Boga, w imieniu którego działa Kościół. Używa się także nazwy „wpisanie imion” (*inscriptio nominum*), albowiem kandydaci wpisują się wtedy do księgi wybranych.

Sama uroczystość odbywa się w obecności biskupa lub jego delegata oraz całej wspólnoty lokalnej.

Od dnia „wybrania” i dopuszczenia katechumeni nazywają się „wybrani” (*electi*) albo też „mający być oświeceni” (*illuminandi*), albowiem chrzest nazywany jest także „oświeceniem”. Można używać jednakże także innych nazw, bardziej odpowiadających zwyczajom danego środowiska.

Przygotowanie do chrztu w tym okresie bardziej przypomina rekolekcje duchowe niż katechezę. Chodzi w tym okresie o oczyszczenie serc i umysłów przez rachunek sumienia i pokutę oraz o oświecenie przez głębsze poznanie Chrystusa Zbawiciela.

Dokonuje się to także przez różne obrzędy, zwłaszcza przez tzw. skrutinia i „tradycje”. Skrutinia odbywają się w sposób uroczysty w niedziele i mają cel podwójny: mają wydobyć na światło to, co w sercach „wybranych” jest ułomne, słabe i skażone, aby zostało uzdrowione oraz to, co dobre, zdrowe i święte, aby zostało umocnione. Skrutinia mają bowiem uwolnić od grzechu i wpływu szatana oraz umocnić w Chrystusie, który jest drogą, prawdą i życiem „wybranych”.

„Tradycje” dotyczą nie tyle oczyszczenia, co oświecenia wybranych. Kościół przekazuje im swoje najstarsze dokumenty wiary i modlitwy, mianowicie *Skład Apostolski* i *Modlitwę Pańską*.

Jeżeli chodzi o bliższe przygotowanie do przyjęcia sakramentów, to zachęca się wybranych, aby w Wielką Sobotę, o ile możliwości, zwolnili się od zwykłych zajęć, poświęcając czas na modlitwę i skupienie oraz zachowując post. W tym dniu mogą także odbyć się bliższe obrzędy przygotowawcze jak np. wyznanie wiary (*redditio Symboli*), *ephetha*, wybór imienia chrześcijańskiego, namaszczenie olejem katechumenów.

D. Sakramenty inicjacji

Do sakramentów tych należą: chrzest, bierzmowanie i Eucharystia. Obrzęd chrztu dorosłych przygotowuje obrzęd poświęcenia wody i wyznanie wiary. Szczególnie ważny jest ten drugi obrzęd połączony z odrzekaniem się złego ducha. Dorośli bowiem nie mogą być zbawieni bez osobistego przyjęcia i wyznania wiary, bez świadomego i wolnego aktu woli. Nie przyjmują tylko biernie sakramentu, ale wchodzi w sposób wolny w przymierze z Chrystusem. Sam chrzest może być udzielony przez zanurzenie lub polanie wodą. Istotne jest, aby ukazało się w znaku, że obmycie wodą nie jest tylko obrzędem oczyszczenia, ale znakiem zjednoczenia z Chrystusem, z tajemnicą Jego śmierci i zmartwychwstania. Namaszczenie olejem krzyżma po chrzcie oznacza królewskie kapłaństwo ochrzczonych oraz przynależność do ludu Bożego, biała szata jest symbolem nowej godności, zapalona świeca wskazuje na powołanie do postępowania godnego „synów światłości”.

Zgodnie z tradycją dorośli nowoochrzczeni otrzymują od razu sakrament bierzmowania. W ten sposób ukazana jest w znakach sakramentalnych nierozdzielna jedność pomiędzy misją Syna a wylaniem Ducha Świętego. Również po chrzcie neofici od razu korzystają z prawa pełnego uczestnictwa we wspólnocie eucharystycznej ludu Bożego.

E. Czas „mystagogii”

Okres ten, związany z okresem „pięćdziesiątnicy radości” w roku liturgicznym, polega na głębszym wprowadzeniu nowoochrzczonych w życie wspólnoty chrześcijańskiej. Dokonuje się to przez rozważanie Ewangelii, uczestnictwo w Eucharystii oraz czynną miłość chrześcijańską. W tym czasie także neofici powinni pielęgnować żywsze i głębsze kontakty ze wspólnotą wierzących, aby wejść w ducha życia chrześcijańskiego i zmysł wiary Kościoła.

Rozdział drugi omawianego dokumentu mówi o posługach i urzędach (*De ministeriis et officiis*) związanych z inicjacją chrześcijańską dorosłych.

Na pierwszym miejscu zostało podkreślone, że cały lud Boży reprezentowany przez Kościół lokalny musi uznać inicjację dorosłych za swoją sprawę. Wszyscy ochrzczeni muszą się poczuć za to współodpowiedzialni, udzielając pomocy tym, którzy szukają Chrystusa, wypełniając w ten sposób swoje po-

wołanie apostołskie. Pomocy tej muszą udzielać na wszystkich etapach katechumenatu. W okresie ewangelizacji i prekatechumenatu powinni ułatwiać kandydatom poznanie duchowości wspólnoty chrześcijańskiej, zapraszając ich do rodzin, na rozmowy prywatne lub na niektóre zgromadzenia. Powinni uczestniczyć w nabożeństwach i celebracjach katechumenatu, wykonując śpiewy, aklamacje i modlitwy. W związku z „dniem wybrania” powinni wydawać sprawiedliwe i roztropne świadectwo o katechumenach. W okresie Wielkiego Postu wszyscy uczestniczą w skrutiniach i „tradycjach”, dając katechumenom przykład własnej odnowy w duchu pokuty, wiary i miłości. W okresie mystagogii uczestniczą w mszach dla neofitów oraz obejmują ich swoją miłością, troszcząc się o to, aby czuli się radośnie we wspólnocie ochrzczonych.

Szczególną rolę w przygotowaniu dorosłych do chrztu odgrywa tzw. „poręczyciel” (*sponsor*) oraz ojciec chrzestny (*patrinus*). Rola pierwszego (może to być mężczyzna lub niewiasta) łączy się z okresem kandydatury przed przyjęciem do katechumenatu oraz z okresem właściwego katechumenatu. Wspomaga on kandydata w jego poszukiwaniach, a potem jest świadkiem jego obyczajów, wiary i dobrej woli.

Ojciec chrzestny (*patrinus*) obejmuje swoje zadanie z chwilą przyjęcia katechumena do grupy „wybranych”, towarzyszy mu w czasie przyjmowania sakramentów i w okresie mystagogii. Może to być ten sam, kto spełniał rolę „poręczyciela” lub ktoś inny. Jest on proponowany przez katechumena, delegowany przez wspólnotę lokalną, zatwierdzony przez kapłana.

W dalszym ciągu mowa jest o uprawnieniach i obowiązkach biskupa, kapłana, diakona i katechisty w całym procesie inicjacji chrześcijańskiej dorosłych.

Rozdział III mówi o czasie i miejscu inicjacji. Powtórzone są tu przepisy już poprzednio wspomniane ustalające Wigilię Paschalną jako właściwy dzień udzielenia sakramentów inicjacji oraz czas Wielkiego Postu jako okres „oczyszczenia i oświecenia” i czas paschalny jako okres „mystagogii”. Dokładniej są ustalone terminy skrutiniów – na niedzielę III, IV i V Wielkiego Postu. „Tradycje” odbywają się w dni powszednie, po pierwszym i trzecim skrutinium. Poza tym podano szereg przepisów szczegółowych dotyczących możliwych zmian w tych terminach zasadniczych, jeżeli domaga się tego konieczność pastoralna.

Rozdział IV mówi o adaptacjach, które mogą być poczynione przez poszczególne konferencje biskupów, rozdział V – o kompetencjach biskupów w swoich diecezjach, rozdział VI – o akomodacjach, co do których kompetentny jest sam szafarz sakramentu.

Powyższa prezentacja nowego dokumentu odnowy liturgii nie jest oczywiście pełna. Należałoby jeszcze omówić same obrzędy i teksty liturgiczne. Zarysowuje się również bogata problematyka liturgiczno-pastoralna związana z przywróceniem instytucji katechumenatu dorosłych. W świetle tego dokumentu trzeba będzie na pewno przemyśleć szereg zagadnień związanych z naszą koncepcją katechezy dzieci i młodzieży oraz z praktyką pierwszej komunii św. Do tych spraw powrócimy jeszcze w następnych numerach naszego biuletynu.

Ks. Franciszek Blachnicki, Lublin

2. „Suche Dni” wieku dwudziestego (artykuł dyskusyjny)

Suche Dni oraz Dni Krzyżowe. Te ostatnie zawsze były związane z uprawą roli i jako takie znane są szczególnie ludziom mieszkającym na wsi. A Suche Dni? W powszechnej opinii wiernych, którzy pamiętają o nich dzisiaj, to terminy postu oraz modlitwy za kapłanów. Co mówi o nich historia?

Suche Dni są obchodami starożytnymi, chociaż z pewnością nie pochodzą z czasów apostołskich. Według najnowszej hipotezy, dni te wprowadził prawdopodobnie papież Syryjusz (384-399), jako odpowiedź Kościoła na błędy Jowiana, który zwalczał wtedy posty. Równocześnie zaś miały stanowić pouczenie wiernych, że nie są zobowiązani do stałego postu na wzór ascetów, jak chciał św. Hieronim¹. Od początku więc, według tej hipotezy, Suche Dni związane są z postem.

Treścią swych czytań wiąza się jednak z uprawą roli, ze zbiorem jej płodów. Dostrzegamy to najwyraźniej jeszcze dzisiaj w formularzu wrześnieowym. Są również dowody tego w formularzach dawnej oktawy Zesłania Ducha Świętego. Homilie św. Leona W. poświadczają, że pierwotnie tak było również podczas Adwentu. Dopiero Sakramentarz gregoriański wprowadza tutaj myśl Adwentu, usuwając całkowicie kształt pierwotny. Nie ma żadnej wzmianki o uprawie roli w Suchych Dniach Wielkiego Postu, które powstały jednak dużo później; pierwsze ich ślady znajdujemy dopiero w *Sakramentarzu gelażyńskim*.² Formularze obecne są całkowicie w duchu Quadragesimy.

Studiując dokumenty historyczne oraz analizując poszczególne formularze liturgiczne dochodzimy do wniosku, że:

a) Liturgiczne Suche Dni w oktawie Zesłania Ducha Świętego oraz wrześnieowe, to dożynki w Kościele pierwszych wieków, dożynki ludzi żyjących w obrębie Morza Śródziemnego. U nas dzisiaj są nieaktualne w tych terminach, a częściowo i w swojej treści: nie przynosimy do świątyni pierwocin naszych plonów (oktawa Zesłania Ducha Świętego), dożynki przeżywamy w końcu sierpnia lub na początku września. Suche Dni września, przypadające po III niedzieli tego miesiąca, czyli między 18 a 27, to w Polsce termin nie do przyjęcia.

Suche Dni Adwentu i Wielkiego Postu nie wnoszą obecnie, w odnowionej liturgii, żadnego bogactwa. Nowy Ordo Lectionum Missae zachowuje prawie wszystkie perykopy tych dni, rozmieszczając je w układzie czytań semicontinue. Nie ubogacając liturgii Vaticanu II, stanowią obecnie niezgodne z jej duchem dublety; co łatwo zauważyć w Adwencie.

b) Nie są to obecnie odpowiednie terminy modlitw za kapłanów. Formularze nie nawiązują do tego ważnego wydarzenia w życiu Kościoła. Czyniono to dotychczas jedynie przez specjalne modlitwy prezydenckalne dołączane sub unica conclusionem i to tylko w tej Mszy św., w której faktycznie udzielano święceń. Jest to zwyczaj obecnie zniesiony. Wyznaczenie tych dni jako terminu święceń jest wtórnym skutkiem przeniesienia niedzielnej wigilii suchodniowej na godziny ranne soboty. Jednak ta liturgia była pierwotnie liturgią niedzieli, podobnie jak liturgia Wigilii Paschy.

Niedziela była pierwotnie terminem święceń nie tylko biskupów, lecz również kapłanów i diakonów. Bo kapłaństwo łączy się jak najściślej z misterium Paschae. Św. Leon W. stwierdza: „solum enim maiores nostri Resurrectionis Dominicae diem hoc honore dignum iudicaverunt”. To powiązanie stoi również u podstawy zwyczaju poprzedzania święceń postem³.

Pontyfikał Soboru Watykańskiego II, w opublikowanej już części przywraca zwyczaj Kościoła pierwszych wieków: dniem święceń dla trzech stopni kapłaństwa jest znowu niedziela, cotygodniowa Pascha. Nie ma więc potrzeby podtrzymywania Suchych Dni jako terminu modlitw za kapłanów; gdyż okresem najodpowiedniejszym są dni poprzedzające dzisiaj faktycznie święcenia. Wtedy zachęcają do niej, proszą o tę modlitwę wszyscy biskupi. Będą to najczęściej dni przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego, które odpo-

1 A. Chavasse, *Les Quatres Temps*, w: A. G. Martimort, *L'église en prière*, Paris³ 1965. 758-765.

2 Tamże.

3 P. Journel, *Les Ordinations*, w: A. G. Martimort. *dz. cyt.*, 504.

wiadają doskonale od strony liturgicznej, bo pokrywają się z dniami nowenny Apostołów i Maryi, poprzedzającej publiczną działalność kapłańską.

c) Nie są to obecnie terminy postu. Zostały one zniesione przez Stolicę św. i w konsekwencji przez episkopat Polski. Tym samym zdezaktualizowały się formularze liturgiczne tych dni, nawiązujące do tej praktyki chrześcijańskiej.

Te krótkie uwagi unaoczniają fakt, że Suche Dni to również nabożeństwa, które wyrosły z lokalnych potrzeb wiernych żyjących w basenie Morza Śródziemnego, a ich terminy związane były ściśle z życiem codziennym, z pracą człowieka. Kościół współczesny ogarnia całą kulę ziemską. Nie można więc zobowiązywać do identycznych modlitw, w tych samych terminach, ludzi żyjących w warunkach bardzo zróżnicowanych, nieraz całkowicie odmiennych. Takie podejście byłoby suchą formalistyką, całkowicie oderwaną od życia.

W tej sytuacji Stolica Święta postanawia:

„Kościół ma zwyczaj w Krzyżowe i Suche Dni polecać Bogu różne ludzkie potrzeby, szczególnie zaś płody rolne i ludzką pracę: są to również dni publicznego dziękczynienia”.

„Właściwą jest rzeczą, aby termin i sposób odprawiania tych nabożeństw ustalały konferencje episkopatu: umożliwi to dostosowanie ich do miejsca i różnych potrzeb wiernych. Dlatego kompetentna władza, uwzględniając miejscowe potrzeby, ustala zasady: czy nabożeństwo ma się rozciągać na kilka dni, czy na jeden, czy ma być powtarzane w ciągu roku”.

„Mszę św. na poszczególne dni takich nabożeństw należy wybrać z wotywu: tę, która najlepiej odpowiada planowanemu nabożeństwu”⁴.

W Mszale Rzymskim 1970 nie znajdujemy formularzy na Suche Dni, podobnie jak na Dni Krzyżowe. W zamian tego, wśród formularzy mszalnych oraz modlitw *ad diversa*, spotykamy m.in.: *pro humano labore sanctificando, in coserendis agris, post collectos fructus terrae*.

Obok postanowień zawartych w *Calendarium Romanum* oraz zmian w *Missale Romanum* trzeba tu przypomnieć zasady podane w Konstytucji o św. Liturgii. W art. 107 czytamy: „Jeśli warunki miejscowe wymagają jakichś przystosowań, należy je przeprowadzić według art. 39 i 40”. Można stosować tutaj również ducha art. 37 i 38. Do tej również dziedziny należy odnieść KL 34, zalecający usuwać dublety.

Powyższe decyzje pozwalają na gruntowne uporządkowanie nabożeństw wiążących się z aktualnymi potrzebami wierzących w Polsce. Nie tylko pozwalają, ale do tego uporządkowania zobowiązują. Kierując się powyższymi spostrzeżeniami i zaleceniami Stolicy św. wydaje się, że w Polsce należałoby – jako nabożeństwa szczególnie ważne, w miejsce dotychczasowych Suchych Dni – wprowadzić następujące, bardziej współczesne formy modlitwy.

1. O k t a w a e k u m e n i c z n a

Termin, 18-25 stycznia, dość przypadkowy, przyjęty przez całe chrześcijaństwo, niezbyt jednak szczęśliwy ze względu na możliwość nieodpowiedniej pogody oraz zajęcia kapłanów kołędą. W tej sytuacji wydaje się, że zgodnie z wytwarzającym się zwyczajem:

- a. W parafiach wiejskich wystarczy zaakcentować tę ważną sprawę w niedzielę podczas oktawy, przez odprawienie wszystkich Mszy św. jako wotywu o zjednoczenie, przez związaną z tematem homilię oraz modlitwę powszechną.
- b. W większych ośrodkach, np. w małych miasteczkach, wprowadzić również nabożeństwa w dniach 18-ym oraz 25-ym stycznia.
- c. W dużych miastach należałoby podtrzymać wytypowanie jednej świątyni.

4 *Calendarium Romanum* 1969, nr 45-47.

Następnym krokiem propagowania tej ważnej idei byłoby wyznaczenie jednego kościoła w dzielnicy (może każdego roku w innym kościele). Podobnie można by ustalić zasadę, że w tym kościele każdego dnia organizują nabożeństwo kapłani z innej parafii danej dzielnicy,

- d. We wszystkich kościołach:
 - ▶ każdego dnia odmawiana jest odpowiednia modlitwa powszechna.
 - ▶ akcent w homilii,
 - ▶ w duchu jedności kieruje się wiernych do świątyń wytypowanych na poszczególne terminy.

2. Triduum błagań o wartości doczesne (23-25 kwietnia)

Dni Krzyżowe obchodzone były dotychczas 25 kwietnia oraz w poniedziałek, wtorek, środę przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego. Przeciwno dacie związanej z uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego przemawiają następujące fakty:

- a. w tym czasie siewy zbóż jarych, sadzenie ziemniaków i innej okopowizny najczęściej są już na ukończeniu,
- b. dni te wypadają bezpośrednio przed nowenną do Ducha Świętego – włączoną obecnie do liturgii przez nowe formularze mszalne – tworząc razem z nią zbyt długi okres.
- c. zbiegają się z najintensywniejszym okresem prac wiosennych („obróbka” kielkujących roślin),
- d. spotykając się z „majowym” „przeładowyującą” nabożeństwa.

Za miesiącem kwietniem przemawiają:

- a. początek siewów i sadzenia ziemniaków,
- b. mniejszy nawał pracy w roli,
- c. brak innych nabożeństw
- d. święto patrona Polski, św. Wojciecha, które razem z dniem św. Marka mogłoby stworzyć ramy tych trzech dni.

Odnosnie treści tych nabożeństw, należałoby poszerzyć ją zgodnie z warunkami życia w naszym wieku. Podstawą życia i dobrobytu, nie jest już w przeważającej mierze rolnictwo. W miarę postępu uprzemysłowienia, w rolnictwie pracuje coraz mniejszy odsetek obywateli. Pozycję naczelną zajmuje obecnie przemysł. I w przemyśle i w rolnictwie ogromne jest znaczenie nauki. Wydaje się więc bardzo wskazane, każdemu z trzech dni, dać inną intencję: rolnicy, pracownicy przemysłu, uczeni (potrzeby każdej z tych grup). W ten sposób objęlibyśmy modlitwą pracę każdego człowieka, zgodnie z prawdą, że każdy człowiek w jakimś stopniu buduje swoją pracę dobrobyt ludzkiej rodziny, zapewnia „chleb” całej ludzkości. W takim ujęciu troska o chleb zostałaby naczelną ideą tych dni, które można by nazwać również: Triduum modlitw o chleb powszedni, a jako hasło wskazać prośbę Modlitwy Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.

Należałoby wyakcentować w układzie nabożeństw przede wszystkim troskę o głodujące narody świata, potrzebujące Bożej i ludzkiej pomocy, by przez odpowiedni postęp nauki, przemysłu i rolnictwa mogły stworzyć ludzkie warunki życia dla wszystkich swoich obywateli. Ten akcent zaangażuje więcej mieszkańców miast, którzy bezpośrednio nie odczuwają mozołu prac rolnika i jego szczególnej zależności od kierowanej przez Boga natury. Triduum tak ujęte, poszerzałoby myśl Oktawy Ekumenicznej, wytwarzając powoli świadomość, że wszyscy na świecie jesteśmy jedną rodziną, że żadnemu z ludzi nie mogą być obojętne warunki życia któregośkolwiek z naszych braci według ciała.

3. Nowenna do Ducha Świętego

Byłyby to dni modlitw za kapłanów oraz o coraz pełniejsze przeżywanie przez wierzących prawdy o kapłańskim królestwie ludu Bożego.

Liczne powołania kapłańskie oraz świętość sług ołtarza, to sprawa pierw-

sporządnej wagi. Stolica św. ustaliła jako światowy dzień modłów za kapłanów niedzielę Dobrego Pasterza, obecnie IV Paschy. Spotyka się również zachętę do urządzania Tygodnia Powołań bezpośrednio po tej niedzieli. Wydaje się jednak, że dni nowenny przed świętem Zesłania Ducha Świętego są właściwsze od tygodnia po tej niedzieli, ponieważ:

- a. dość powszechnie w Polsce święcenia kapłańskie są udzielane właśnie w dniach tej nowenny: w urocz. Wniebowstąpienia P., w niedzielę najbliższą, względnie w niedzielę Zesłania Ducha Świętego. Należałoby dążyć do przyjęcia stałego i wspólnego dnia święceń kapłańskich w całej Ojczyźnie. Niektóre kraje już to wprowadziły. U nas mogłaby to być Niedziela Zesłania Ducha Świętego, radosna Pięćdziesiątnica Paschy. Świadomość, że w tym terminie udziela się święceń we wszystkich diecezjach oraz zgromadzeniach, byłaby mocną zachętą do modlitwy.
- b. są to dni nowenny Apostołów z Maryją w wieczniku, dni poprzedzające rozpoczęcie przez Apostołów publicznej działalności kapłańskiej. Można więc powiedzieć, że w pewnym sensie są to dni wyznaczone przez samego Chrystusa. Ten termin zastępowałby Suche Dni w dawnej oktawie Ducha Świętego.

Ten termin zastępowałby Suche Dni w dawnej oktawie Ducha Świętego.

Terminu dotychczasowego nie należałoby podtrzymywać, ponieważ:

- a. niedziela Zesłania Ducha Św. powinna być wyraźnym zakończeniem *Quinquagesimae laetitiae*;
- b. za dziesięć dni rozpoczynają się nabożeństwa związane z uroczystością Najśw. Ciała i Krwi Chrystusa (Boże Ciałło). Wydaje się więc bardzo wskazane dać „oddech” po modlitwach w intencji kapłanów;
- c. podtrzymując termin dotychczasowych Suchych Dni stwarza się dublet obrzędów, niezgodny z duchem odnowy. Nowenny nie można obecnie nie odprawić, bo tworzą ją formularze mszalne, własne dla każdego dnia, własne w całej rozciągłości. Dobrano tutaj nie tylko specjalne, szczególnie odpowiadające proponowanym modlitwom perykopy, lecz również modlitwy prezydenckie i śpiewy procesyjne. Jedyną więc właściwą decyzją jest likwidacja wszelkich specjalnych nabożeństw w dniach byłej oktawy Ducha Świętego.

4. Triduum nauki chrześcijańskiej

Problem nauczania młodzieży o Bogu, problem poważnego traktowania tego obowiązku przez wszystkich, jest istotny dla właściwego uformowania Kościoła jutra. Nie zawsze jest dostatecznie rozumiany tak przez rodziców, jak i przez młodzież. Żywe słowo i wytrwała modlitwa, pełna wiary całego Kościoła w Polsce, są jak najbardziej potrzebne. Wydaje się, że obecne ramy czasowe i treściowe tych nabożeństw nie są najszcześniejsze. Autor pozwala sobie proponować pod dyskusję taki program:

Triduum dla młodzieży	–	12-14 września,
Dzień ojców	–	14 września (uroczystość Podwyższenia Krzyża),
Dzień matek	–	15 września (uroczystość Matki Bożej Bolesnej).

Obecnie urządza się Tydzień Nauki Chrześcijańskiej na przełomie sierpnia i września. Są to jednak dni, które cechuje gonitwa za pomocami szkolnymi. W rozkładzie zajęć szkolnych najczęściej panuje jeszcze tymczasowość, a zajęcia są układane z dnia na dzień. Te i inne przeszkody odradzają urządzanie w tych dniach modlitewnych spotkań. W tej sytuacji wydaje się wskazane przesunąć dni modlitw na okres późniejszy, zachowując tradycyjny zwyczaj urządzania nabożeństw inauguracyjnych, zależnie od warunków lo-

kalnych w pierwszym dniu nauki w szkole lub w dzień poprzedni albo w najbliższą niedzielę.

Święto Podwyższenia Krzyża Św. wydaje się być szczególnie odpowiednie jako jeden z dni modlitw rodziców oraz ostatni dzień triduum dla dzieci i młodzieży. Nabożeństwo w tym dniu należałoby zaakcentować jakimś szczególnym obrzędem wyrażającym naszą wiarę i cześć dla krzyża Chrystusa. Oczywiście w parafiach większych, które nie są w stanie urządzić równoczesnego triduum dla dzieci oraz młodzieży, można grupy te podzielić. Chcąc połączyć modlitwy i konferencje z tematem krzyża, Matki Bożej, św. Stanisława Kostki, można odprawić w danym dniu odpowiednią wotywę.

Dzień Matki Bożej Bolesnej mógłby być dniem modlitw w intencji tych, którzy lekceważą potrzebę lepszego poznania Boga. Pamięć Suchych Dni wrześniowych, żyjąca jeszcze w starszym pokoleniu, może być pomocą w wprowadzeniu tego nabożeństwa w tym terminie. Te Suche Dni były *post ...crucem*, według znanego jeszcze starszym wierszyka.

Triduum dla dzieci oraz młodzieży proponuje się w dniach od 12 do 14 września z tą myślą, że zastąpi ono triduum z okazji uroczystości św. Stanisława Kostki. I dlatego wydaje się również wskazane na dzień 12 września, pierwszy dzień triduum, przenieść z dnia 13 listopada samą uroczystość tego patrona młodzieży polskiej. Przepisy *Calendarium 1969* nie stoją tu na przeszkodzie: 13 listopada to nie *dies natalis* tego świętego. Za przeniesieniem i święta i triduum z listopada na wrzesień przemawiają, między innymi, następujące racje:

- a. termin dotychczasowy odciąga dzieci, a jeszcze więcej młodzież od sakramentalnego przeżywania dnia Wszystkich Świętych. Nie jest też najkorzystniejszy w odniesieniu do Bożego Narodzenia: gdyż nie każdy chce iść do spowiedzi co miesiąc.
- b. W listopadzie, szczególnie na wsi, trudno zgromadzić dzieci czy młodzież w kościele. Niejedne grupy wychodzą ze szkoły około godziny 16-tej, czyli prawie w nocy. A trzeba jeszcze iść do miejscowości, w której jest kościół.
- c. We wrześniu dzień jest dłuższy, a równocześnie młodzież nie stoi jeszcze w obliczu okresowych egzaminów.
- d. Początek roku katechizacji w proponowanych terminach miałby mocny akcent modlitewny oraz „propagandowy” u dzieci i u rodziców. Dlatego też wydaje się właściwe skrócić w tym ostatnim dotychczasowy „Tydzień” do jednego dnia. Można mieć nadzieję, że przyjdzie ich więcej, skuteczność uczestnictwa można wzmocnić odpowiednią organizacją liturgii tego dnia. Tematy wychowawcze, proponowane obecnie na konferencje „tygodnia”, można wprowadzić w ramy nowenny przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego: należą na pewno do dziedziny apostołstwa świeckich, obowiązków ich królewskiego kapłaństwa.

5. Tydzień miłosierdzia (pierwszy tydzień listopada)

Obchodzony jest obecnie na początku października. Jest to termin bardzo nieodpowiedni dla mieszkańców wiosek. Świątynie są tam wtedy opustoszałe nawet w niedzielę, a co dopiero w dni powszednie: gdyż wszyscy są zajęci zbiorami ziemniaków. A przecież problematyka Tygodnia Miłosierdzia jest zawsze bardzo aktualna, porusza zagadnienia palące i powinna dotrzeć do jak najszerszych rzesz. W tej sytuacji za pierwszym tygodniem listopada przemawiają:

- a. coraz wyraźniejsze ustawianie eschatologiczne liturgii. Dokumenty soborowe, teksty liturgiczne nowego *Ordo Missae* silnie eksponują tę prawdę. Jak najbardziej jest zalecane eschatologiczne nastawienie życia wierzących: *in expectatione beatæ spei*. Prawda eschatologii zaś doskonale umotywuje uczynki miłosierdzia: „byłem głodny, nakarmiłeś mnie...”

- b. „Oktawa” Dnia Zadusznego: czyny miłosierdzia wobec żywych można też ofiarować za zmarłych. Byłoby to bardzo wskazane jako przeciwdziałanie współczesnej manii wieńców i nagrobków. Znaną są średniowieczne fundacje *ob memoriam patris, matris*, a więc poświęcone zmarłym.
- c. Zgodnie z zasadą *cotidiana vilescunt* wydaje się nie najszcześniejsze wzywać na specjalne nabożeństwa w każdym miesiącu. A tak jest obecnie. We wrześniu – Tydzień Nauki Chrześcijańskiej, w październiku – Tydzień Miłosierdzia, w listopadzie – „oktawa Dnia Zadusznego”, w grudniu – Roraty. Nie byłoby rzeczą właściwą zapomnieć o pięknym zwyczaju szczególnych modlitw za zmarłych w tygodniu po Dniu Zadusznym. Połączenie Tygodnia Miłosierdzia z „oktawą” Dnia Zadusznego wydaje się w tej sytuacji rozwiązaniem pozytywnym. Tydzień Miłosierdzia można by zapowiedzieć w niedzielę poprzedzającą 1 listopada (nie ma tam już uroczystości Chrystusa Króla). Zasadnicze kazanie na ten temat wygłosić w niedzielę między 1 a 8-mym listopada.
- d. Mieszkańcy wsi przyjmą proponowany termin życzliwie: minął już wtedy okres najbardziej pracowitych dni. Wiadomo jest, że w niejednej świątyni nabożeństwo różańcowe, z tych właśnie powodów, rozpoczyna się około połowy października i trwa przez listopad.

6. Dzień dziękczynienia

Powszechny i odwieczny jest zwyczaj obchodzenia dożynek. W dotychczasowym kalendarzu liturgicznym dożynkami były Suche Dni września. Był to termin zbyt późny, to też nikt go nie przestrzegał w Polsce. Patrząc od strony liturgicznej, w Polsce „dożynki kościelne” powinny być przed 8 września, dniem Matki Bożej Siewnej.

Najwłaściwszym terminem wydaje się być uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej. Wierzmy w szczególne pośrednictwo Maryi w wypraszeniu wszelkich łask dla naszego narodu. Podkreśla to fakt wprowadzenia ewangelii o cudzie w Kanie Galilejskiej właśnie do formularza na dzień 26 sierpnia. Maryi, a przez Maryję Bogu powinniśmy zatem również dziękować. Rozszerzając dziękczynienie na wszelkie dary doczesne, należałoby nadać taki akcent również obchodom tego święta w miastach.

7. Okres Wielkiego Postu

Obok tych wymienionych wyżej dni modlitewnych, trzeba jeszcze poświęcić kilka słów Okresowi Wielkiego Postu. Nie ma żadnych argumentów za podtrzymywaniem dotychczasowych terminów oraz formy nabożeństw Suchych Dni w tym okresie. Właściwym zaś wydaje się podkreślenie rekolekcji wielkopostnych w każdej parafii. Ze względów praktycznych (np. pomoc sąsiadka w konfesjonale), nie należałoby urządzać tych rekolekcji w tym samym terminie wszędzie, choć jak najbardziej wskazanym jest ustalenie takich niezmiennych terminów dla danej parafii, wiążąc je nie z uroczystością św. Józefa czy Zwiastowaniem Pana, lecz z wybraną niedzielą. Dni 19 i 25 marca, zaliczone w *Calendarium* do świąt najważniejszych, powinny być obchodzone odpowiednio uroczyście w każdej świątyni, i dlatego w te dni nie można urządzać spowiedzi św. parafialnej, która by odciągała innych kapłanów z ich własnych parafii.

Dni rekolekcji wielkopostnych należałoby traktować jako okres specjalnych modlitw, umartwień, a nie tylko jako okazję wysłuchania kilku konferencji i przystąpienia do sakramentów świętych. Powinny znaleźć się w pierwszych tygodniach Quadragesimy, aby „ustawiły” odpowiednio cały ten okres. Rekolekcje bezpośrednio przed Wielkanocą są łatwiejsze, ale trudno uznać tę praktykę za najlepszą. Czasem efektem takiego rozwiązania jest skrócenie do jednego dnia całego okresu przygotowania do Triduum Paschy, czyli uni-

cestwienie zamiarów Kościoła związanych z całym okresem Quadragesimy, czterdziestu dni.

Na omówione wyżej tematy autor przeprowadził ankietę między kapłanami i pewną mniejszą grupą laików. Obecny kształt propozycji uwzględnia w niejednym punkcie ich życzliwe, ale krytyczne uwagi. Publikacja tych uwag chce ukazać problem i spowodować dalszą dyskusję. Chodzi o sprawy aktualne, związane z życiem Kościoła, którego formy, muszą być adaptowane do rzeczywistych potrzeb wierzących.

Ks. Stanisław Hartlieb, Konarzewo k. Poznania

II. URZĘDY I SŁUŻBY

1. Uwagi o posłudze słowa w liturgii:

Niełatwo jest kapłanom przestawić się na nowy sposób traktowania słowa Bożego w liturgii, ciągle zagraża pokusa wypaczenia posługi słowa przez uleganie ludzkim względom i słabościom.

W numerze 65 „Notitiae” wydrukowano dwa krótkie artykuły dotyczące tego zagadnienia. Autorem pierwszego artykułu *Czy Msza święta jest okazją do tematycznych wykładów?*, jest bp Henri J e n n y, do r. 1971 przewodniczący Komisji Liturgicznej Episkopatu Francji. Autorem drugiego *Słowo Boga i kontestacja* jest bp Robert C o f f y, obecny przewodniczący tejże komisji.

Ze względu na trafność i aktualność myśli zawartych w tych artykułach podajemy poniżej ich tłumaczenie.

a) *Czy Msza św. jest okazją do tematycznych wykładów?*

Jednym z elementów odnowy liturgicznej jest wzywanie wiernych do uczestnictwa. Ale chodzi o rzeczywiste, zaangażowane uczestnictwo, nie tylko o wypowiadanie pewnych słów i wykonywanie gestów. Inna z ważnych trosk duszpasterstwa liturgicznego zmierza do zastosowania w codziennym życiu usłyszanego posłannictwa i przeżywanego misterium. Jeśli we Mszy św. mówi i jest obecny Chrystus, to w tym celu, aby poznać Boga, aby przyszło Jego Królestwo, aby odmieniły się ludzkie serca. Jednym słowem liturgia powinna być „wcielana” w życie.

Nie chcemy kwestionować tego apostołskiego wysiłku ani odrzucać tych istotnych zasad odnowy soborowej. Jednak dla właściwego postępowania w konkretnych wypadkach, jest konieczne uświadomić sobie jasno, że w tej dziedzinie zaczyna się zjawiać prawdziwe niebezpieczeństwo.

Pod pretekstem skutecznej adaptacji narusza się niekiedy, niewątpliwie nieświadomie, samą substancję czynności liturgicznej. Uczestnictwo w takim ujęciu może się okazać łatwiejsze, ale w czym się wtedy uczestniczy? W jakiej czynności? W jakiej modlitwie? W jakiej rzeczywistości?

Homilia, która powinna zwiastować światu dzieło Jezusa Chrystusa, często staje się pochwałą lub naganą wydarzeń świata. Zamiast ukazywać życiowy związek, jaki powinien łączyć żywego człowieka z żywym Bogiem, homilia degradowała się nieraz do ludzkiego moralizatorstwa. Jest to może użyteczne, ale zawsze bardzo niedoskonałe. Nie słyszy się już wtedy Boga wzywającego człowieka do jego prawdziwego przeznaczenia. To nie jest już proklamacja Ewangelii w jej własnym blasku, Dobra Nowina o Królestwie Bożym.

Nadużywając pewnych możliwości wyboru tekstów mszalnych, fabrykuje się na wszelkie sposoby najrozmaitsze msze „tematyczne”, w których wy-

chodząc od szczególnych okoliczności moralizuje się, wykorzystuje się słowa Boże, aby ubrać w nie sprawy najbardziej ludzkie. Zaznaczam, nie chodzi o to, by „odcieleścić” liturgię, ani o to, by umieścić ją poza rzeczywistością i dramataми ludzkiego życia. Wydaje się nam jednak, że właśnie, aby rozwiązać nawet te ludzkie problemy, trzeba być wiernym istocie i specyfice liturgii. A w liturgii nie działa sam człowiek, lecz przede wszystkim Chrystus, obecny w tym świętym i twórczym czynie, który On sam zamierzył. Jak to przypomina nam każda Msza św., stało się to w wieczór Wielkiego Czwartku, w przeddzień Męki: wtedy po raz pierwszy złożył Jezus tę Eucharystię. Nie była ona jakimś obrzędem, lecz wydarzeniem życia. Jezus dodał: „To czyńcie na moją pamiątkę”. Obrzęd ma więc swój początek w rzeczywistym fakcie. My wiemy czym jest ta „pamiątka”. To nie jest zwykłe wspomnienie myśli lub odczucia. Ta „pamiątka” to odnawiana nieustannie aktualizacja obecności Zbawiciela i zbawczego czynu.

Jeśli tak można powiedzieć, Pan Jezus zakorzenił liturgię w pełni dramatu swego życia i swojej śmierci. Ona zaś dopełnia Boże dzieło nowego stworzenia w dramacie życia ludzi. Przez misterium sakramentu Eucharystii rzeczą codzienną i naszą staje się Krzyż. Ile razy odprawiamy Mszę św., dopełnia się Pascha Zbawiciela.

Prawdą jest, że zasadnicze posłannictwo Ewangelii powinno być proklamowane światu, misterium wiary powinno być przekazane wszystkim, Kościół jest otwarty dla wszystkich ludzi. Jeśli jednak ta misja ma być urzeczywistniona, liturgia musi być prawdziwa. Jakże zatem jest to posłannictwo, to misterium, czym jest Kościół i jego misja?

Posłuchajmy Apostoła Piotra: „W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka – którego wy ukrzyżowaliście, a którego Bóg wskrzesił z martwych – przez Niego ten człowiek stanął przed wami zdrowy..., gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 10-11).

A św. Paweł wszystkie Kościoły, których był Apostołem, zbudował ogłaszając i „celebrując” paschalne misterium posłuszeństwa i chwały Jezusa Chrystusa: „Dlatego Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię..., aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca” (Flp 2, 9-11).

A więc dobrze pojęta liturgia, a przede wszystkim Eucharystia, jest niczym innym jak urzeczywistnieniem tego paschalnego misterium, które nieustannie się aktualizuje i działa w Kościele. To jest zawsze jeden i ten sam Czyn Chrystusa zbawiającego świat.

Cała odnowa zbudowana jest na tym fundamencie. Wyjaśnia to KL 6 „Jak Ojciec posłał Chrystusa, tak i On posłał Apostołów... nie tylko po to, aby głosząc Ewangelię... zwiastowali, że Syn Boży swoją śmiercią i zmartwychwstaniem... nas uwolnił... lecz także po to, aby ogłaszane dzieło zbawienia sprawowali przez Ofiarę i Sakramenty, stanowiące ośrodek całego życia liturgicznego”.

Oдноśnie roku liturgicznego nr 102 wyjaśnia: „...Święta Matka Kościół z biegiem roku odsłania całe misterium Chrystusa, począwszy od Wcielenia i Narodzenia aż do Wniebowstąpienia, do dnia Zesłania Ducha Świętego oraz oczekiwania błogosławionej nadziei i przyjścia Pańskiego.

W ten sposób obchodząc misteria Odkupienia, Kościół otwiera bogactwa zbawczych czynów i zasług swojego Pana, tak że one uobecniają się niejako w każdym czasie, aby wierni zetknęli się z nimi i odstąpili łaski zbawienia”.

Skądinąd we wszystkich dokumentach Soboru Watykańskiego II podkreślana jest na pierwszym miejscu historyczna i pastoralna waga tego, co ojcowie określają wyrażeniem *oeconomia salutis*, czyli ciąg wydarzeń, które zbawiły świat. Jest to kamień węgielny całej budowli Kościoła. Skutki są oczywiste. Istota liturgii leży i w głoszeniu wydarzenia paschalnego i w czynnym „celebrowaniu”, które jest znakiem i przyczyną przekształce-

nia serc i stworzenia nowego człowieka w zmartwychwstałym Jezusie Chrystusie.

W Mszy św. znajdujemy nie tylko obrzędowe przedstawienie zbawczych wydarzeń, lecz żyjący korzeń wszelkiej czynności pastoralnej, ponieważ to Jezus Chrystus i Czyn, którego On dokonał, nadal przemieniają świat.

Eucharystia, która nie byłaby świadomie i wyraźnie tą proklamacją, tym czynem, nie przyniosłaby owoców zamierzonych przez Chrystusa, dla których On ją ustanowił.

Rok liturgiczny powstawał powoli; pierwszym było święto Paschy. Jest rzeczą ważną zachować jego specyficzny i podstawowy charakter. Czytania niedzielne i świąteczne, śpiewy proprium, układ czasów liturgicznych, rozwój wydarzeń od Adwentu do Pięćdziesiątnicy radości, głoszenie Ewangelii według układu każdego z Ewangelistów oraz proklamacja Krzyża i Zmartwychwstania zawierająca konkretną historię, a zarazem autentyczną dobrą nowinę Jezusa Chrystusa. To wszystko jest nie tylko pożyteczne, lecz bezwzględnie konieczne w formacji i życiu chrześcijan, dla zbawienia współczesnego świata.

Jeśli pod pretekstem otwarcia na świat lub skuteczniejszej ewangelizacji, chcemy w Eucharystii „celebrować” wydarzenia życia ludzkiego, znaczy to, że wybieramy drogę zupełnie odwrotną, która nie zaprowadzi do Ojca, chyba że przypadkiem łączy się z „drogą królewską”.

Idźmy więc bezpośrednio od tych ludzkich problemów, które podjął sam Chrystus, do Bożego rozwiązania, które im przyniósł. Nie mamy czasu do stracenia. Eucharystia paschalna wprowadza nas w centrum nędzy i zbawienia człowieka, ponieważ w zmartwychwstałym Jezusie znajdujemy drogę prowadzącą do prawdziwego przeznaczenia człowieka. „Przez swą śmierć zniszczył śmierć”. On jest „Drogą, Prawdą i Życiem”.

Biblia, która jest słowem proklamującym wydarzenie, liturgia, która jest Biblią w czynie; Eucharystia, która jest wydarzeniem i czynem nieustannym Chrystusa Zbawcy; Kościół, który jest Ciałem Chrystusa i ludem kapłańskim: oto podstawowe rzeczywistości historii zbawienia dla współczesnego człowieka.

Msze „tematyczne”, msze fabrykowane sztucznie, kształtowane na ludzki sposób przez szczególne okoliczności, na miarę naszych wydarzeń, msze, w których się drobiazgowo moralizuje, skończą się znużeniem uczestników. Nie pokazują one bowiem w dostatecznym świetle, nie otwierają z odpowiednią silną odwagą i nadzieją paschalnego wydarzenia, dzięki któremu człowiek znajduje w swoim jedynym Zbawicielu przeobfite życie i chwałę Bożą udzieloną mu przez Chrystusa.

Dopiero wtedy, gdy zapewnimy dobry fundament modlitwy i działania Kościoła przez liturgię, którą nazwiemy fundamentalną, możliwe będzie używanie również formularzy nazywanych dawniej wotywnymi, których odnowa nie usunęła, lecz odnowiła i pomnożyła. Mamy tzw. msze obrzędowe, które otaczają lub wieńczą różne sakramenty, mamy msze w wielkich intencjach Kościoła i świata. Istnieje również możliwość, w niektóre dni i okoliczności, wybrać teksty odpowiednie dla jakiejś sesji lub wydarzenia, które w danym dniu gromadzą chrześcijan.

Uniknie się zaś niebezpieczeństwa, przed którym ostrzegamy, jeśli z jednej strony lud Boży kształtowany jest przez cały rok w duchu autentycznej liturgii, a równocześnie zacznie się od szukania związków, często bardzo mocnych, między tematami „potrzebnymi” i tekstami właściwymi danemu okresowi lub niedzieli. Bez sztuczności, bez powierzchownych powiązań znajdzie się w głębi to, co jest poszukiwane, ponieważ słowo Pana jest tak bogate, a równocześnie tak proste, że zwraca się do nas każdego dnia w sposób nowy i aktualny.

Nie chodzi więc o to, by zwalczać wszelką inicjatywę: jest ona przecież zaplanowana w odnowie liturgicznej; nie chodzi o rytualizację za wszelką

cenę i ustalenie ciasnych granic jakiejś twórczości. Chodzi o uniknięcie rozwoju anarchicznego w liturgii.

Jednym ze znaków współczesnego kryzysu Kościoła jest porzucanie tego, co istotne lub autentyczne. Zasadą odnowy jest coś zupełnie przeciwnego: powrót do istoty, co często oznacza powrót do źródła.

To Vaticanum II wysłał Kościół na świat, rzucając ponownie wielkie wezwanie wypłynięcia na pełne morze. Ale ten sam sobór mówi nam: Pascha, Niedziela, Eucharystia, oto posłannictwo Zmartwychwstania, Ewangelia zbawienia, młodość chrześcijan i nadzieja ludzi, święto i radość świata, ku chwale Boga.

b) Słowo Boga i kontestacja

Zestawiając te dwa wyrażenia „Słowo Boga i kontestacja” składam ofiarę modzie. Jednak jest w tym coś więcej. W zestawieniu tych dwóch wyrażeń zawiera się poważny problem: czy jesteśmy sługami Słowa, czy też postępujemy odwrotnie, traktując Słowo Boga jak naszego sługę?

Jest wiele sposobów interpretowania Słowa Boga na swój sposób, posługiwania się nim dla naszych celów, wkładania w nie takiego sensu, jaki nam odpowiada.

Dawniej w podręcznikach teologii, część zdania, często nawet kilka słów, wziętych z Ewangelii lub św. Pawła, były wrywane z ich kontekstu, aby udowodnić prawdę tezy teologicznej. Odrzucono taki sposób postępowania zadający gwałt Pismu św.; nie ma już dla tego sposobu miejsca w nauczaniu teologii.

Ten sposób „używania” Słowa Bożego utrzymuje się jednak uporczywie. Nie został porzucony i widzimy go jak wraca do życia w nowych kształtach. Nie dziwny się: spontanicznie wolimy, by nam służyło, nie mamy chęci służyć. Wolimy stawiać zarzuty, niż je przyjmować. W tych wypadkach, gdy mówiąc o Bogu trzeba mówić o człowieku – co zresztą jest drogą normalną, jeśli umiemy czynić to dobrze – istnieje wielka pokusa „użytkowania” Słowa Boga.

Widzimy, że to postępowanie odradza się w liturgii. W Mszy św. celebrowanej z okazji wielkiego wydarzenia gromadzącego społeczność, grupę osób, a nawet jedną osobę, wolno dobierać teksty liturgii Słowa. Posiadamy zresztą do swej dyspozycji różne zbiory proponujące teksty do wyboru. Dzięki tej możliwości możemy mówić ludziom, którzy przeżywają ważne wydarzenia, coś, co ma dla nich znaczenie. Słowo Boga dotyczy tych osób i wyjaśnia ich konkretne sytuacje.

Mamy pokusę z tej możliwości robić zasadę. I właśnie w tym przejściu od ofiarowanej możliwości do zasady odradza się sposób postępowania, przed którym ostrzegałem. Systematyczne wyszukiwanie sobie tekstów z Pisma św. to rzeczywisty nawrót do „użytkowania” Słowa Boga a również sakralizowania zgromadzenia.

Systematycznie wyszukiwać teksty Pisma św., to „użytkować” Słowo Boga. Czy powinniśmy szukać zawsze w Piśmie św. tego, co nam się podoba i odpowiada naszym chwilowym aspiracjom, czy też pozwolić, by Słowo Boga nas wzywało? Czy powinniśmy w Słowie, które Bóg wypowiada odnajdywać siebie czy też powinniśmy oczekiwać, aby objawił się nam zamiar Boga w stosunku do nas? Czy naszą jest rzeczą kontestować Słowo Boga? Z zasady i stale wybierać, to właśnie znaczy kontestować Słowo, przepuszczać je przez sito naszego doświadczenia, nie dopuszczać, aby to Słowo nas krytykowało, kontestowało, nas atakowało, aż do naszego nawrócenia.

Tradycyjnie czyta się w Kościele w niedzielę Pismo św. w sposób ciągły (lectio continua), ponieważ Kościół zawsze był przekonany, że powinien słuchać całego Słowa Boga, nawet i przede wszystkim to, co się jemu nie podoba i niepokoi go.

Systematyczne wybieranie tekstów Pisma św. jest także równoznaczne z sakralizowaniem zgromadzenia. „Chassez le sacre., il revient en galop – Wypędźcie sacrum, ono powróci galopem”. Desakralizacja dokonywana jest z zapalem. Trzeba przyznać, że czasem słusznie. Lecz przez nieświadomą nielogiczność wprowadzamy sakralizację w innych formach, które nie są lepsze od tych, od których się uwolniliśmy. Grupa dobrze zjednoczona, jednorodna, grupa, w której się znają, lubią, która przychodzi celebrować „swą jedność i swoje życie” uczestnicząc w Eucharystii..., jeśli szuka tekstów liturgii Słowa, tekstów jej odpowiadających, żyje w wielkim niebezpieczeństwie sakralizacji tego, czym jest i czym żyje. Ona przychodzi prosić Boga o aprobatę dla swego bytu i sposobu życia. To w pewnych okolicznościach jest dobre, ale nade wszystko jest to niewystarczające i niebezpieczne. Czy ta grupa nie powinna najpierw „wystawić się” na Słowo Boga, które ją krytykuje, kontestuje, wstrząsa, niepokoi i prowadzi do nawrócenia? Czy nie powinna uczynić się wrażliwą, podatną Duchowi Świętemu, który ją wzywa do wyjścia ponad siebie, do otwarcia się na świat?

Celebracja Eucharystii nie jest celebracją życia, lecz celebracją misterium Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa oraz celebracją czynu Boga w Życiu, czynu, który nigdy nie pozostawia nas tam, gdzie jesteśmy.

„Jeśli sól zwietrzeje ...”

tłumaczył ks. Stanisław Hartlieb, Konarzewo k. Poznania

2. O pozycję organisty w parafii

Aby zrozumieć problem organisty i potrzebę odnowy jego roli i pozycji w życiu wspólnoty lokalnej, konieczny jest krotki zarys historyczny zagadnienia.

Początków funkcji organisty trzeba szukać w dziejach budownictwa organowego. Organy są instrumentem bardzo dawno znanym, bowiem już w 120 r. przed Chr. istniały w Grecji tzw. organy „wodne” używane do widowisk i igrzysk. Rzym przejął i nieco udoskonalił ten najstarszy instrument klawiszowy wykorzystując go nadal do celów czysto świeckich (igrzyska cyrkowe). Po upadku cesarstwa rzymskiego organy utrzymały się w Bizancjum. Jednakże Kościół wschodni nigdy nie wprowadził organów do miejsc kultu, uważając je za instrument związany z obrzędami pogańskimi. Tak pozostało do dnia dzisiejszego. Natomiast na Zachodzie pod wpływem Ojców Kościoła już ok. VI. w. zaczęto sporadycznie używać organów w kościele. Oficjalne zezwolenie na umieszczenie organów w kościele i używanie ich podczas liturgii wydał dopiero papież W i t a l i a n w VII w. Od tego czasu rozwija się budownictwo i muzyka organowa w krajach chrześcijańskich.

Za właściwy początek historii organów w Polsce można uważać dopiero wiek XII. Wtedy bowiem pojawiają się wzmianki o istnieniu tego instrumentu na dworze K a z i m i e r z a Sprawiedliwego (1177-1194), w opactwie cysterek w Trzebnicy (1218) oraz w klasztorze dominikanów w Sandomierzu, który musiał je posiadać jeszcze przed r. 1260, gdyż wśród zabitych przez Tatarów zakonników był także organista. Pierwszym świeckim budowniczym organów był Jan W a n c z Żywca, który zbudował organy w kościele parafialnym w Kętach w r. 1381. W XV w. pojawiają się już nazwiska budowniczych organów w Kaliszu, Poznaniu, Przemyślu, Krakowie, Włocławku ¹.

Sam termin „organista” oznaczał początkowo zarówno budowniczego, jak i grającego na organach. Dopiero później uściślono i oddzielono od siebie te dwie funkcje. Z dokumentów wynika, że sztuka organistowska, czyli gra-

1 J. G o ł o s, *Zarys historii budowy organów w Polsce*, w: *Z dziejów muzyki polskiej*, zeszyt 12. Bydgoszcz 1966, 7 n.

nie na organach, była uprawiana w Polsce, a szczególnie w jej stolicy – Krakowie, powszechnie i to na pół wieku przed dochoowanymi do dziś zabytkami niemieckiej muzyki organowej². Zachowały się imiona organistów krakowskich z XV w.: Mikołaj, Maciej Redisch, Jurzik i Piotr (dominikanie) Jakub Marcin, Mikołaj i Wincenty (kanonicy regularni). Ponadto znani są organiści w Poznaniu, Lwowie, Gnieźnie (lub w Brudzewie pod Gnieznem)³.

Jeżeli istniały instrumenty i organiści, to z pewnością powstał także repertuar muzyki organowej. Tak znane zabytki XVI-wieczne, jak *Tabulatura organowa* Jana z Lublina oraz *Tabulatura z klasztoru Św. Ducha* zawierają cały szereg utworów organowych. Wiele z nich jest zapewne dziełem Mikołaja z Krakowa⁴. Jednakże w większości są to transkrypcje utworów wokalnych na organy oraz tańce⁵. Już w XVI w. zaczynają się tworzyć kapele kościelne i poza-kościelne (magnackie, dworskie), gdzie uprawiano muzykę instrumentalną. W skład takich kapeli wchodził często organista⁶. Szczyt swego rozwoju osiąga muzyka organowa w okresie baroku. Powstają samodzielne formy muzyki organowej (toccaty, fantazje, ricercary, fugi, preludia i inne), pojawiają się postacie wybitnych kompozytorów i wykonawców muzyki organowej: Froberger, Couperin, Clerambault, Purcell, Pachelbel, Buxtehude, Bach, Haendel.

Jednakże do kościołów zaczyna się wciskać muzyka instrumentalna pisana na zespoły instrumentalne z towarzyszeniem organów, która choć przeznaczona specjalnie do użytku kościelnego, niewiele ma wspólnego z charakterem muzyki kościelnej. Przykładem tego mogą być *concerti grossi* Corellego (minuetto, gavotta, corrente). Zespoły instrumentalne, zwane kapelami, powstają też w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Płocku, Gnieźnie, na Jasnej Górze i w wielu innych kościołach. Celem ich było pielęgnowanie muzyki kościelnej, ale im bliżej końca baroku, tym muzyka stawała się coraz częściej świecką w formie⁷. Polscy organiści reprezentują wówczas tak wysoki poziom, że zyskują sławę także na zachodzie Europy. Niestety, nie zachowały się kompozycje organowe z tych czasów – być może z winy wojen, a także niedbalstwa tych, do których należała opieka nad zbiorami. Jedyne zabytki organowej *Tabulatura* z ok. 1660 r. spłonął w 1944 r. W nim zostało uwiecznione nazwisko polskiego organisty wraz z jego *Preludium*. Jest to Jan Podbielski⁸. Wzorem krajów zachodnich powstają w Polsce bractwa muzyczne, które zawiązują się z pobudek czysto dewocyjnych lub też zawodowych. Istniały one już w średniowieczu jako odpowiednik cechów rzemieślniczych. Należeli do nich muzycy instrumentalni (m.in. organiści) grywający zarówno na dworach królewskich, biskupich, magnackich, jak i w kościołach, gospodach lub będący na usługach miasta. Niejednolitość poziomu zawodowego wykształcenia przyczyniła się do powstania dwóch oddzielnych, ale pokrewnych organizacji: muzyków-artystów, uprawiających sztukę oraz muzyków-grajków, wykonujących swój zawód *non arte, sed usu*, a więc tylko na podstawie praktyki

2 H. Feicht, *Polskie średniowiecze*, w: *Z dziejów polskiej kultury muzycznej* (praca zbiorowa), t. I., Kraków 1958; 45-46.

3 *Tamże*.

4 K. Wilkowska-Chomińska, *Twórczość Mikołaja z Krakowa*, Kraków 1957, 38.

5 Z. M. Szweykowski, *Rozkwit wielogłosowości w XVI w.*, w: *Z dziejów polskiej kultury muzycznej* (praca zbiorowa), t. I., Kraków 1958, 81-82.

6 Z. Lissa, J. M. Chomiński, *Muzyka polskiego odrodzenia*, Kraków 1954, 42.

7 H. Feicht, *Muzyka w okresie polskiego baroku*, w: *Z dziejów polskiej kultury muzycznej* (praca zbiorowa), t. I., Kraków 1958, 165.

8 *Tamże*, 207.

czyli ze słuchu. Podupadać zaczęły one u schyłku XVIII w.⁹ W związku z tym wyobrazić sobie można także poziom wykonywanej muzyki, zwłaszcza gdy muzycy-grajkowie dostali się do kościoła.

Dlatego też jedną z cech charakterystycznych polskiej muzyki kościelnej XIX w. jest niski poziom gry organowej i zawodu organistowskiego. W ciągu całego niemal wieku uskarżano się na nieuctwo organistów, których większość nie umiała grać z nut. Przeciętny repertuar ogółu organistów stanowiły wyuczone na pamięć mazurki, walce, kozaki i inne tańce, a ze śpiewów kościelnych jedynie najbardziej niezbędne melodie liturgiczne i częściej używane polskie pieśni kościelne.

Fakt wykonywania w kościołach utworów o charakterze tanecznym był, jak się wydaje, zjawiskiem ogólcenoeuropejskim, gdyż nawet w Niemczech jeszcze w drugiej połowie XIX w. organisci grali podczas liturgii polonezy, menuety i arie. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy było położenie socjalne organistów. Do połowy XVII w. urząd organisty stanowił samoistny i główny zawód, który zapewniał wykonującemu go środki utrzymania. Natomiast od wieku XVIII pozycja organistów obniżyła się do tego stopnia, że zaczęto ich traktować na równi ze sługami kościelnymi i grabarzami. Dążono do tego, by łączyć funkcję organisty z innym urzędem. W Niemczech najczęściej powierzano ją nauczycielowi bez oglądania się na jego kwalifikacje muzyczne. W wielu miejscowościach angażowano organistów bezpłatnie, co do reszty zniechęcało do tego zawodu. W Polsce w XIX w. stan organistowski popadł również w pogardę. Źródłem tego była nędza materialna i upokarzające położenie socjalne organistów, używanych niekiedy do posług lokajskich, furmańskich lub zajęć służebnych w stodole i kuchni. Nic dziwnego, że mało ludzi zdolnych i inteligentnych chciało poświęcić się studium gry organowej. Podobnie jak w Niemczech, w niektórych dzielnicach, zwłaszcza zachodnich, dążono do połączenia funkcji organisty z zawodem nauczycielskim, co stanowiło zresztą jeszcze najszybsze w skutkach rozwiązanie. Gdzie indziej bowiem łączono organistowstwo z innym zawodem praktycznym np. pszczelarstwem, kupiectwem lub ogrodnictwem.

Innym powodem niskiego poziomu organistowstwa w Polsce była praktyka pobierania wykształcenia zawodowego nie w szkołach, ale od starszych organistów. System ten okazał się szkodliwy i był jednym ze źródeł upadku muzyki kościelnej. Metody takiej nauki, która często kończyła się w przeciągu jednego kwartału, były godne pożałowania. Nieliczni tylko kandydaci mogli się kształcić w szkołach muzycznych. Istniały bowiem trzy instytucje zajmujące się przygotowaniem kadr organistowskich: seminaria nauczycielskie, zawodowe szkoły ogólnomuzyczne oraz zawodowe szkoły organistowskie.

a) W seminariach nauczycielskich kształcenie zawodowe organistów było traktowane drugoplanowo. Program ograniczał się do nauczania śpiewu chorałowego, figuralnego i gry na klawikordzie, a gdzieś tam na organach. Takie wykształcenie przygotowywać mogło absolwentów jedynie do wykonywania zawodu organisty w kościołach wiejskich.

b) W szkołach ogólnomuzycznych, gdzie program i wykładowcy byli nierzadko na wysokim poziomie, uczniowie otrzymywali wykształcenie na wirtuozów gry organowej i dobrze przygotowanych muzyków kościelnych. Jednakże te instytucje miały charakter wyłącznie elitarny i nie mogły wywrzeć większego wpływu na poziom ogółu organistów.

c) W drugiej połowie XIX w. władze państwowe i kościelne zaczęły powoływać do życia szkoły organistowskie. Ze względu jednak na szczupły program przygotowywać one mogły tylko organistów wiejskich. Szkoły te nie osiągnęły wyższego poziomu.

9 J. Prosnak, *Staropolskie bractwo muzyczne*, w: *Z dziejów muzyki polskiej*, zeszyt 14. Bydgoszcz 1969, 19 n.

Nie przyczyniły się też do podniesienia poziomu organistów organizowane tu i ówdzie różnego rodzaju kilkumiesięczne kursy (np. w Warszawie i Poznaniu). Z niskim poziomem wykształcenia fachowego łączył się dyletantyzm kompozycji kościelnych XIX w., a co za tym idzie taki sam charakter zespołów orkiestrowych i śpiewaczych. Brak czasopisma poświęconego wyłącznie muzyce kościelnej był wielką przeszkodą w kształtowaniu opinii muzyków i rozwijaniu kościelnej kultury muzycznej w Polsce. Dopiero w 1881 r. we Lwowie powstało pismo założone przez ks. L. Soleckiego „Muzyka Kościelna Parafialna”. Z chwilą przejęcia redakcji tego periodyku przez ks. J. Surzyńskiego (Poznań 1895-1903) pismo osiągnęło znacznie wyższy poziom fachowy i zaczęło wszechstronniej oddziaływać na losy muzyki kościelnej w naszym kraju. Innym pismem był „Śpiew Kościelny” (1895-1908) wychodzący w Płocku pod red. ks. R. T. Kowalskiego, a potem ks. E. Gruberskiego. Obydwa pisma odegrały chlubną rolę w walce o reformę muzyki kościelnej w Polsce ¹⁰.

W okresie międzywojennym sytuacja znacznie się poprawiła. Przy konserwatoriach w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Poznaniu utworzono klasy muzyki kościelnej. Poza tym istniała szkoła organistowska w Przemyślu założona przez ks. A. Chłondowskiego w 1916 r. Istniały również szkoły dla organistów w Katowicach, Tarnowie i Wilnie ¹¹. Zaczęto wydawać też stojące na różnym poziomie czasopisma muzyczne poświęcone sprawom organistowskim i muzyce kościelnej. Pojawiło się ich kilkadziesiąt ¹².

Po II wojnie światowej sytuacja radykalnie się zmieniła. Przywrócono wprawdzie do życia wydziały organistowskie przy Wyższych Szkołach Muzycznych, ale kształcą one jedynie muzyków-artystów, a nie organistów. W 1963 r. zamknięto szkołę organistowską w Przemyślu. Brak dotąd czasopisma poświęconego wyłącznie muzyce kościelnej, a pisma poruszające pewne tematy z pogranicza liturgii i muzyki kościelnej jak „Ruch Biblijny i Liturgiczny”, „Homo Dei”, „Collectanea Theologica”, „Msza Św.”, są raczej, poza ostatnim, przeznaczone bardziej dla duchowieństwa niż szerokich rzesz organistowskich. Urządzane sporadycznie w poszczególnych diecezjach kursy organistowskie, poza nielicznymi wyjątkami, nie zdają egzaminu. Instytut Muzykologii Kościelnej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz specjalizacja muzyki kościelnej przy Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, nie mogą być uważane za szkoły organistowskie. Zasadniczym celem tego rodzaju instytucji są prace badawcze, a absolwenci mogą uzyskiwać stopnie naukowe. Nie wyklucza to oczywiście pewnego przygotowania teoretycznego i praktycznego do zawodu organistowskiego, lecz możliwości w tej dziedzinie są bardzo ograniczone ¹³. Dlatego też z roku na rok obniża się poziom wykształcenia fachowego organistów, gdyż starsze pokolenie powoli się usuwa, a nowego brakuje.

Reforma liturgii zapoczątkowana przez Sobór Watykański II i konsekwentnie kontynuowana w pracy komisji posoborowych zaskoczyła nas zupełnie w dziedzinie przygotowania organistów do jej realizacji. Nawet wytrawni i doświadczeni organiści wyszkoleni jeszcze przed II wojną światową czy też przez szkołę przemyską, nie umieją znaleźć sobie właściwego miejsca podczas liturgii i ułożyć nowego stylu pracy organistowskiej. Do niedawna bowiem

10 K. Mrowiec, *Polska pieśń kościelna w opracowaniu kompozytorów XIX wieku*, Lublin 1964, 17 n.

11 G. Mizgalski, *Encyklopedia muzyki kościelnej*, hasło: *Szkoły muzyki kościelnej*, Poznań 1959, 486.

12 Tamże, hasło: *Czasopisma muzyki kościelnej*, 111-113.

13 Por. St. Łach, *Kronika Wydziału Teologicznego*, w: *Księga Jubileuszowa 50-lecia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego* (praca zbiorowa), Lublin 1969, 144.

kapłan i organista byli głównymi „aktorami” liturgii. Odprawiano msze „grane”, „ciche” i „śpiewane”. Pierwsze i ostatnie odbywały się z udziałem organisty. W mszach „granych” kapłan odprawiał po cichu liturgię, a organista cały czas wykonywał mniej lub bardziej poprawnie muzyką na organach, przerywając ją tylko na czas podniesienia i kazanie. W mszach „śpiewanych” zaś wypełniał każdą wolną chwilę muzyką, nierzadko improwizowaną nieudolnie, aby przypadkiem nie dopuścić do chwili milczenia, która była równoznaczna z zastojem w akcji liturgicznej. Posoborowa odnowa postawiła inne zadania przed muzyką liturgiczną, a przed organistą w szczególności.

Na skutek niezrozumienia jej ducha, niektórzy organiści poczuli się zachwiani w swoim urzędzie, a nawet niepotrzebni, tym bardziej że znaleźli potwierdzenie swoich przypuszczeń u niektórych mało uświadomionych duszpasterzy. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Dziś gwałtownie szuka się dla organisty należnego mu miejsca w liturgii i życiu parafialnym, gdyż okazuje się, iż jednak bez dobrego organisty trudno o prawdziwą odnowę liturgiczną. Posoborowa odnowa liturgii stawia poważne i trudne wymagania organistom.

Aby mogli oni tym zadaniom podołać niezbędne jest przede wszystkim pogłębianie wiedzy liturgicznej. Zachętą do tego jest n. 67 instrukcji *Musicam sacram*: „Jest rzeczą konieczną, by organiści oraz inni muzycy, nie tylko umieli grać biegle na powierzonym im instrumencie, ale posiadali także znajomość ducha świętej Liturgii i wnikali w niej coraz głębiej tak, by wypełniając, choćby tylko czasowo, swoją funkcję, uświetniali obrzęd zgodnie z naturą poszczególnych jego części i ułatwiali wiernym uczestniczenie w nim”. By wniknąć w ducha liturgii trzeba koniecznie studiować na bieżąco dokumenty wydawane przez Stolicę Apostolską, a dotyczące liturgii i muzyki liturgicznej. W tym wypadku organista potrzebuje pomocy kapłana, który powinien chętnie udostępniać mu najnowsze dokumenty, wyjaśniać wątpliwości i czuwać nad wykształceniem liturgicznym organisty. Można bowiem być dobrym muzykiem, nawet wirtuozem gry organowej, a marnym organistą. Wydaje się, że i w tej dziedzinie istnieją karygodne zaniedbania.

Aby podołać wymienionym obowiązkom, organista nie może być pozbawiony możliwości kształcenia się. Dobrze zorganizowane szkolenie nowych organistów oraz doksztalcanie już piastujących ten urząd stanowi obecnie problem numer jeden zawodu organistowskiego.

Niestety, nie został on dotąd w sposób zadowalający (poza małymi wyjątkami) rozwiązany w większości diecezji polskich. Kilkumiesięczne kursy, sporadyczne, kilkudniowe spotkania, choćby kilka razy do roku, lub co gorzej – jednorazowe roczne zjazdy niczego nie wniosą. Potrzeba dziś systematycznego szkolenia i ciągłego podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Może się ono odbywać w ramach diecezjalnych lub międzydiecezjalnych. Konieczne jest jednak spełnienie pewnego minimum warunków, aby szkolenie było owocne: kwalifikowani wykładowcy, odpowiedni program, warunki do nauczania (miejsce – sala, instrument itp.) oraz fundusze. Bez spełnienia powyższych założeń, nie może być mowy o podniesieniu poziomu już działających organistów lub kształceniu nowej kadry. Odpowiedzialnym za szkolenie (lub jego brak) w pierwszym rzędzie jest biskup, który ma powołać m.in. w tym celu diecezjalną komisję muzyczną, aby zajęła się na serio organistami, ich poziomem wiedzy muzycznej i liturgicznej oraz aby zadbała o instrumenty organowe {MS.n.68}. Wydaje się, że w Polsce nadeszła już ostateczna pora, aby tę kwestię uregulować, a tym samym ustrzec się od ponownego upadku muzyki kościelnej, o jakim była mowa na początku.

Skoro tak się zmieniła funkcja organisty i jego obowiązki, należałoby zadbać o to, by przywrócono mu odpowiednie miejsce i przyznano właściwą rangę we wspólnocie parafialnej. Najpierw więc powinien organista otrzymywać godziwe wynagrodzenie, aby mógł utrzymać siebie i – jeśli posia-

da – także rodzinę. Poza tym nie należy angażować organisty do posług, które nie mają nic wspólnego z jego funkcją, a odbierają mu tylko cenny czas na fachowe studium (np. roznoszenie opłatków, urzędowanie w biurze parafialnym itp.). Jednakże trzeba przypilnować, by organista wyzyskał dany mu czas i rzeczywiście pracował 8 godzin dziennie (wliczając w to niedziele i święta), tak jak pracuje każdy w naszym kraju. Ponieważ zaś organista korzysta z ubezpieczalni, więc jest w sumieniu zobowiązany wywiązać się dobrze z nałożonych na niego obowiązków. Koniecznie musi codziennie ćwiczyć na organach, odbywać regularne próby z chórem i scholą, uczyć śpiewu wiernych, przepisywać nuty, studiować literaturę fachową itp. Dobrze zorganizowane szkolenie pozwoli na sprawdzenie, czy organista powyższe obowiązki spełnia. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby w chwilach wolnych od pracy zajmował się hodowaniem kwiatów, pszczoł czy nauczał gry na instrumencie i zajmował się innymi, interesującymi go sprawami. Ma do tego pełne prawo jak każdy wolny człowiek, ale dopiero po uczciwie przepracowanym dniu. Organista ma też prawo do urlopu wypoczynkowego.

Wszystkie powyższe sprawy powinny regulować statuty diecezjalne. Z drugiej strony organista musi sam zasłużyć na to, by parafianie go szanowali i doceniali. Swoją pozycję społeczną może podnieść pracą i umiejętnościami fachowymi. Dziś bowiem żaden autorytet nie działa tak przekonywująco, jak autorytet osobowości. Wreszcie organista, jako jeden z najbliższych współpracowników kapłana, musi prowadzić przykładowe życie religijne. Wyraźnie zaznacza to instrukcja z 1958 r. (n. 97): „Wszyscy, którzy biorą udział w muzyce sakralnej, a więc kompozytorzy, organiści, dyrygenci, śpiewacy, artyści jako bezpośrednio lub pośrednio uczestniczący w liturgii, winni przede wszystkim świecić pozostałym wiernym przykładem życia chrześcijańskiego”. Słowa te nawiązują do encykliki *P i u s a XII Musicae sacrae disciplina*, która kieruje do muzyków kościelnych napomnienie, by „wysoko cenili sobie swój urząd, mocą którego są nie tylko artystami i mistrzami sztuki, lecz nadto sługami Chrystusa i jego pomocnikami w apostołstwie i aby godność swojego urzędu potwierdzali wysoce wzorowym życiem” (rozd. II, 4).

Wierni budują się widząc organistę w pełni uczestniczącego w liturgii, a więc także sakramentalnie (przez Komunię św.), czy modlącego się przy organach względnie na organach, bo i gra organowa może nabrać cech prawdziwej modlitwy. Zachowanie się organisty na chórze, traktowanie swoich obowiązków, nieraz bardzo męczących, z oddaniem i prawdziwą wiarą oddziaływać będzie z pewnością na innych.

Dopiero taka postawa pozwoli urzędowi organisty przywrócić należne mu miejsce. Otoczy go wówczas szacunek społeczeństwa i zaufanie ze strony przełożonych, a muzyka kościelna będzie rozwijać się zgodnie z duchem liturgii. Dlatego można zaryzykować twierdzenie, iż fach organistowski nie jest tylko zawodem, lecz także powołaniem mającym w sobie znamiona charyzmatu i łaski.

Ks. Ireneusz Pawlak, Lublin

III. LITURGICZNA WSPÓLNOTA

1. Dyskusje pastoralne i teologiczne wokół chrztu dzieci

Kwestia sakramentów chrześcijańskich jest jednym z tych zagadnień w Kościele naszych dni, które zajmują najwięcej miejsca w badaniach naukowych i praktycznych poszukiwaniach. P. A. L i é g é podjął próbę syntetycznego uporządkowania dyskusji na temat chrztu dzieci,¹ w której wypowiadają się przedstawiciele wszystkich zainteresowanych gałęzi nauki.

¹ P. A. L i é g é, *Le baptême des enfants dans le débat pastoral et théologique*, La Maison-Dieu (1971) nr 107, 7-28.

Chrzest dzieci – tradycja mocna i ugruntowana

Analiza wszystkich publikacji podejmujących problem chrztu dzieci pozwala na wyciągnięcie następujących wniosków:

- pierwsze generacje chrześcijan prawie spontanicznie praktykowały chrzest dzieci, kontynuując zwyczaje religijne Starego Przymierza (obrzezanie);
- praktyka chrztu dzieci przeważała nieliczne opory i praktyki przeciwnie, a Orygenes twierdzi, iż „Kościół otrzymał od apostołów tradycję chrzczenia najmniejszych”;
- chrzest dotyczył wyłącznie dzieci rodziców chrześcijańskich i zakładał istnienie dorosłej wspólnoty, zdolnej do celebrowania chrztu przez swoją wiarę, na korzyść dziecka;
- motyw grzechu pierworodnego występuje na Zachodzie dość późno i usprawiedliwia chrzest dzieci w sposób decydujący;
- chrzest był nieodłączny od wychowania chrześcijańskiego, powierzonego rodzicom, którzy mieli przygotować dziecko, zwłaszcza w czasie prześladowań do dawania osobistego i publicznego świadectwa wiary;
- chrzest dzieci usprawiedliwia matczyną funkcję Kościoła, ukazującego życzliwość Boga w ramach wspólnoty Nowego Przymierza.

Znawcy starożytności chrześcijańskiej są za aktualnie praktykowanym sposobem chrztu, gdyż łatwo im wykazać, że chrzest nie był udzielany z bojaźni ani uznawanej potrzeby religijnego rytuału sakralizacji urodzin. Nie można tak łatwo podważyć podstaw obecnej praktyki. J. D a n i é - l o u, J. Ch. D i d i e r i A. H a m m a n wypowiadają się za chrztem dzieci, który według nich nie powinien stanowić problemu. Po tej samej linii idzie również wypowiedź P a w ł a VI w Credo z 30 czerwca 1968 r.: „...również dzieciom, które nie mogły jeszcze zmazać się grzechem osobistym, należy udzielać chrztu, aby pozbawione łaski nadprzyrodzonej przy narodzeniu odradzały się do życia boskiego w Chrystusie Jezusie”.

Uznając słuszność praktyki Kościoła, potwierdzonej tradycją, można jednak postawić kilka problemów.

Czy ciągłość chrztu dzieci z obrzędami Starego Przymierza i judaizmu narzucała się w sposób konieczny i czy dzisiaj musi się narzucać? Czy chrzest dzieci, choć praktykowany w kontekście specyficznie kościelnym, nie jest uwarunkowany przez patriarchalną koncepcję rodziny? Czy wiara we chrzcie jest nieodłącznie związana z jego praktyką? Czy chrzest dziecka ma tę samą pełność co chrzest dorosłego?

Wielka kontestacja

Sformułowane powyżej pytania są bardzo niewinne choćby w stosunku do kontestacji K. B a r t h a, który powołując się na brak u chrzczonego dziecka osobistego zaangażowania w stosunku do Boga, twierdził, że chrzest dzieci jest niezgodny z całą doktryną chrztu, a chrzest nie ma skuteczności sam z siebie, ale jest aktem posłuszeństwa i nadziei ochrzczonego, zanoszonym w modlitwie wspólnoty. Po takich obiekcjach pod adresem chrztu dzieci nie pozostaje B a r t h o w i nic innego, jak tylko błaganie Kościołów chrześcijańskich o zaprzestanie chrztu dzieci.

Łatwo można wykazać braki w rozumowaniu B a r t h a. Umniejsza on bowiem wiarę Kościoła występującą we chrzcie dzieci na korzyść nieprzejednanego personalizmu; przejawia nominalistyczną bojaźń, aby nie ująć czegoś z potęgi Ducha i władzy Chrystusa; całkowicie pomija praktykę pierwszych wieków. Ta opozycja Bartha dowodzi jednak, że tradycyjne stanowisko odnośnie chrztu dzieci nie jest bezproblemowe.

Poszukiwanie lepszej praktyki chrztu dzieci

Aktualnie inaczej motywuje się chrzest dzieci, niż w tradycji. Motywy, które stoją faktycznie za aktualnie praktykowanym sposobem chrztu, można sprowadzić do następujących:

- bojaźń i konieczność zabezpieczenia dziecka przed skutkami grzechu pierworodnego,
- indywidualistyczne pojęcie zbawienia chrześcijańskiego,
- swoista teologia zbawienia dzieci umarłych bez chrztu,
- prawny charakter chrztu, dający Kościołowi prawa nad ochrzczoneymi,
- praktyka statycznej postawy po chrzcie,
- pozostawienie odpowiedzialności w rękach duchowieństwa,
- praktyka pastoralna ograniczająca się do sakramentów.

Już pobieżna analiza tych motywów świadczy o bolączkach w życiu Kościoła. Różne episkopaty, aby uzdrowić sytuację, próbowały dojść do bardziej autentycznej praktyki chrztu dzieci. Wiąże się z tym wiele publikacji, których celem jest uzmysłowienie wspólnocie chrześcijańskiej prawdziwej istoty chrztu, poprawienie katechezy o chrzcie i Umożliwienie tym, którzy proszą o chrzest swojego dziecka, zrozumienie wagi ich prośby i zaangażowania się w nią. Chodzi autorom tych publikacji o doprowadzenie do właściwej oceny chrztu przez ludzi niewierzących i mało wierzących, jak też o to, by Kościół bardziej uwidaczniał się jako sakrament zbawienia, przez to, że stanie się Kościołem ludzi dorosłych we wierze.

Analiza ważniejszych prac o chrzcie dzieci pozwala na postawienie następujących wniosków, że praktyka chrztu dzieci nie może być zasadniczo zakwestionowana, chodzi tylko o to, aby była sprawowana w sposób godny i roztropny. Afirmacja tej praktyki nie zwalnia jednak od obowiązku nowych przemyśleń nad tym, czy nie trzeba widzieć we chrzcie dzieci i dorosłych dwóch różnych realizacji chrztu chrześcijańskiego. Przemyślenia te muszą pójść także w kierunku pytania, czy chrzest dzieci nie należałoby uznać tylko za chrzest inicjacyjny i niepełny, który stanie się pełnym dopiero wówczas, gdy ochrzczony dobrowolnie afirmuje integrację we wspólnotę. Ta refleksja musi doprowadzić do pojmowania skuteczności chrztu dzieci w perspektywie bardziej dynamicznej i relacyjnej, unikając jednocześnie oderwania się od obiektywizmu.

Czy przesunąć chrzest dzieci?

W poszukiwaniu nowej teologii pastoralnej chrztu dzieci pojawiają się także propozycje radykalne, aby przesunąć chrzest dzieci na wiek późniejszy. Z taką propozycją wychodzą J.-J. von Allmen² i D. Bureau³.

J.-J. von Allmen jest zdania, że chrzest dzieci aktualnie jest anachronizmem i obecnie może istnieć jedynie problem, jak przejść od chrztu dzieci do generalnego chrztu dorosłych. Zaleca radykalne przerwanie chrztu dzieci i wprowadzenie uroczystej formy rozpoczęcia katechumenatu. Ta propozycja rozwiązuje dużo trudności pastoralnych, ale odrzuca wiekowe wysiłki Kościoła w sprawie chrztu dzieci, kwestionując ich autentyczność.

D. Bureau wypowiada się za przesunięciem chrztu do momentu używania przez dziecko rozumu, nie czekając do momentu jego dojrzałości. Według niego sakrament małżeństwa rodziców dziecka jest już źródłem jego przynależności do Kościoła. Ta przynależność dopiero stopniowo się pogłębia przez chrzest, bierzmowanie i Eucharystię. Można temu ujęciu zarzucić zbyt małe docenianie zastępczej wiary Kościoła przy chrzcie dziecka i pomniejszanie u dziecka możliwości życia eklesjalnego.

2 J.-J. von Allmen, *Réflexion d'un protestant sur le pédobaptisme généralisé*, La Maison-Dieu (1967) nr 89, 66-86.

3 D. Bureau, *L'avenir du baptême*, Paris 1970.

Rozłożenie chrztu na etapy?

Z racji socjologicznych trzeba odróżnić wychowanie chrześcijańskie dziecka od definitywnego zaangażowania się w chrześcijaństwo, zatwierdzonego przez chrzest. To rozróżnienie pozwala na otwarcie się w kierunku nowych perspektyw celebracji chrztu w sposób ciągły. Chodzi o proces sakramentalny przebiegający etapami, rozpoczynający się od włączenia do Kościoła – na żądanie rodziców, aż do momentu polania wodą, o które trzeba prosić osobiście. Dziecko wprowadzone w ten sposób byłoby nazwane chrześcijaninem, ale jeszcze nie „wiernym”. Okres katechezy byłby drugim etapem. Wieku trzeciego etapu nikt jeszcze nie proponuje ani nie wyznacza.

Konfrontacja tego stanowiska z tradycją nie nasuwałaby sprzeczności pod warunkiem, że przyjmuje się, iż celebrowanie sakramentalne i integracja do Kościoła, to czyny realizujące się w historii człowieka i Kościoła, a nie tylko punkty statyczne. Ale czy takie pojęcie nie jest zawarte w każdej koncepcji chrztu?

Studium nad chrztem dzieci ukazuje więc trzy profile pastoralne: 1. chrzest tradycyjny, 2. chrzest przesunięty w czasie, 3. chrzest etapami przez dłuższy okres czasu.

Każde z rozwiązań jest wynikiem poszukiwań inspirowanych przez uzmysłowienie sobie istoty chrztu, konieczność przejścia od statyki do dynamizmu w sakramencie chrztu, wrażliwość Kościoła na zmiany kulturowe.

Trudno jest powiedzieć, jaka praktyka chrztu najlepiej się przyczyni do tego, by Kościół występował jako sakrament zbawienia i wspólnota ludzi zdecydowanie wierzących i ochrzczonych.

Ks. Jerzy Pawłega TChr., Poznań

2. Katechumenat dzieci?

Bardzo interesujące pytanie przesłał do Concilium ad exequendam Constitutionem de Sacra Liturgia biskup H a n r i o n z Togo. Pytanie dotyczyło chrztu dzieci. Czy należy udzielać sakramentu chrztu dzieciom rodziców niekatolickich, jak również rodziców żyjących bez związku małżeńskiego i rodziców bardzo rzadko praktykujących? Postawiony problem nie wydaje się ograniczony tylko do granic diecezji biskupa wysyłającego zapytanie. Jego znaczenie wybiega daleko poza ramy partykularnego problemu, dlatego może warto zapoznać się ze stanowiskiem jakie zajęła Kongregacja Nauki Wiary, do której Concilium odesłało list, nie czując się kompetentną podejmowania problemu tak wielkiej wagi.

Sam biskup H a n r i o n w obszernym liście referuje, iż w Togo rozpowszechniony jest zwyczaj udzielania chrztu wszystkim, którzy o to proszą, choćby to czynili ze względów konwenansu społecznego. Motywacja takiego postępowania jest stereotypowa i znana. Pogłębione jednak spojrzenie na sakrament chrztu słusznie budzi pewne opory kontynuowania takiej praktyki. Nie należy przecież zbyt przeakcentowywać działania łaski ex opere operato, życie zaś Boże otrzymane na chrzcie winno być świadomie kultywowane, by rozwijać się aż do Chrystusowej pełni.

W liście biskupa znajdujemy także pewną ciekawą sugestię odnośnie rozwiązania problemu. Nie chce on wybierać pozycji „albo-albo”. Chce szukać rozwiązania bardziej odpowiadającego misyjnemu charakterowi Kościoła. Konkretnie proponuje utworzenie „katechumenatu dzieci”. W wypadku, gdy rodzice proszący o chrzest dziecka są niechrześcijanami, względnie nieregularnie praktykującymi (przez to rozumie konkubinariuszy, małżonki opuszczone i rzadko praktykujące, poligamistów itp.) i proszą o chrzest ze względów społecznego konwenansu, należy dziecko dopuścić do pierwszego etapu chrztu-katechumenatu. Okres katechumenatu byłby różny w zależności od poprawy

stanu religijnego rodziców. Po zdobyciu duszpasterskich gwarancji religijnego wychowania dzieci, winien nastąpić drugi akt – właściwy chrzest. W razie niebezpieczeństwa śmierci należy udzielić chrztu bezzwłocznie. W okresie katechumenatu dziecko cieszyłoby się przywilejami, które Kościół przyznaje tego rodzaju ludziom. Mieliby oni prawo chrześcijańskiego pogrzebu itp. Cały zaś wysiłek duszpasterski w okresie katechumenatu byłby skierowany na rodziców.

List biskupa *H a n r i o n a* doczekał się odpowiedzi Kongregacji Nauki Wiary, potwierdzonej przez papieża *P a w ł a* VI. Oto jej treść podana za „*Notitiae*” (1971) nr 61, 69-70.

- I. W wypadku dzieci, których rodzice są chrześcijanami regularnie praktykującymi:
 - a. należy mieć na uwadze wskazania podane przez Ordo Baptismi dotyczące przygotowania rodziców;
 - b. jest rzeczą normalną, że gorliwi rodzice pragną, aby ich dziecko „jak najwcześniej” (*quam primum*) narodziło się do życia dzieci Bożych.
- II. W wypadku rodziców niechrześcijańskich i chrześcijan praktykujących nieregularnie (w tym konkubinariusze, rozwiedzeni):
 - a. należy im uświadomić ich odpowiedzialność;
 - b. należy ocenić dostateczność gwarancji dotyczących wychowania dzieci – gwarancji udzielonych przez któregoś z członków rodziny, albo przez ojca czy matkę chrzestną, albo w oparciu o wspólnotę wiernych (przez gwarancję rozumie się istnienie uzasadnionej nadziei wychowania katolickiego);
 - c. jeśli gwarancje są wystarczające – według uznania duszpasterzy – Kościół może przystąpić do udzielenia chrztu, ponieważ dzieci są chrzczone w wierze Kościoła;
 - d. jeśli brak gwarancji można proponować rodzicom:
 - wpisanie dziecka, z perspektywą chrztu w przyszłości (w oryginale *en vue d'un baptême ulterieur*),
 - podtrzymywanie duszpasterskich kontaktów z nimi, mających przygotować do przyjęcia chrztu.
- III. W wypadku dorosłych i dorastających (*puer*) stosowanie do CIC 745, 1-2 Wznowienie katechumenatu w myśl życzenia Soboru Watykańskiego II i z uwzględnieniem okoliczności, które winny określić konferencje episkopatu.

W powyższym rozstrzygnięciu nowością jest punkt II d), który rzeczywiście zdaje się stwarzać pewną możliwość utworzenia katechumenatu dzieci w myśl sugestii bpa *H a n r i o n a*. Należy oczekiwać, że w tej dziedzinie pojawią się pewne ciekawe próby i doświadczenia, które wzbogacą praktykę chrzestną Kościoła i uzyskają aprobatę.

Na podstawie „*Notitiae*” (1971) nr 81, 64-73
opracował ks. Bogusław Nadolski TChr, Poznań